

Robert Radwański: Ciągnie wilka do lasu

maciej · 8 lipca, 2022



Robert Radwański, trener tenisa, ojciec i pierwszy szkoleniowiec swoich córek Agnieszki (obecnie z powodzeniem występuje w Turnieju Legend w Wimbledonie w parze z Serbką Jelena Janković) i Urszuli opowiada o kobiecym tenisie, o Idzie i Hubercie, o „szpiegach w Warszawie”, o wnuku Jakubie, który na 100 procent będzie grać w tenisa oraz o tym jak ważny jest sport w wychowaniu i rozwoju młodych ludzi w rozmowie z Tomaszem Barański.m

Prawie cztery lata temu w listopadzie 2018 roku Agnieszka zakończyła karierę zawodowej tenisistki. Miała 29 lat i większość znawców dyscypliny przepowiadała, że w polskim tenisie na lata zagości pustka. A tymczasem po 36 miesiącach mamy Polkę i Polaka w WTA i ATP Finals, zwycięstwa w Wielkim Szlemie, ATP Masters. Żadnej wyrwy chyba nie widać?

– Rzeczywiście, niektórzy mieli czarne wizje. Słyszałem, że dopiero za 50 lat będzie następczyni, czyli nowa Agnieszka Radwańska. Okazało się, że wystarczyło poczekać dwa lata. Wystrzeliło, pojawiła się Iga Świątek i Hubert Hurkacz. Bardzo się z tego wszyscy cieszymy, trzeba jedynie pamiętać, że kariera tenisowa powinna trwać 12 lat i więcej, jak u Isi. A różne kariery mają to do siebie, że przebiegają ze zmiennym szczęściem.



Jak odbiera Pan sukcesy Igi Świątek i Huberta Hurkacza?

– Oboje są znakomitymi tenisistami, ale trzeba też obiektywnie powiedzieć, że w światowym tenisie obserwujemy moment zmiany pokoleń. I oboje wstrzelili się w ten czas bardzo dobrze. Odchodzą starzy mistrzowie. Koleżanki Igi też odchodzą na sportową emeryturę, mamy nowe rozdanie, a za rok to będzie zupełnie inny tour.

Na kortach Flushing Meadows w 2021 sensacyjnie wygrała Emma Raducanu. Zaszokowała świat tenisa, bo wygrywając US Open stała się pierwszą osobą z kwalifikacji w historii, która zdobyła tytuł Grand Slam. Jak Pan ocenia jej sukces?

– Emma Raducanu podoba mi się. Gra bez kompleksów. Jest miłą, wesołą osobą. Nie jest sfrustrowana, nie ma syndromu niezdobytej twierdzy. Da mnie to dobra ambasadorka tenisa.

Innego zdania jest Flavia Pennetta, która twierdzi, że Brytyjka „nie nadaje się do tenisa”, a jej zwycięstwo „odbyło się ze szkodą dla tenisa”.

– Bzdury. Z drugiej strony Flavia Pennetta wsławiła się też tym, że niespodziewanie wygrała US Open. Ona przez całe lata nie ugrała prawie nic. Nie była w czołówce przez wiele lat, a wtedy, w Nowym Jorku, to mocno jej się udało. Przygadywał czajnik garnkowi...

Włoszka twierdzi co innego: „Nigdy nie byłem supergwiazdą, ale swój szlem wygrałam po 15 latach obecności na bardzo wysokim poziomie”.

– Mam inne zdanie. Flavia nigdy nie była zawodniczką pierwszej piątki. To, że udało jej się wygrać US Open, to zupełnie inna sprawa. Mówię: udało, bo w tym wszystkim zawsze jest element szczęścia. Proszę zobaczyć, jak wyglądał jej ranking przez lata.



Form Follows **Fun**
Introducing the all new MUSE

Balansowała między 10. a 20. miejscem WTA. Najwyżej była szósta w sierpniu 2015 roku.

– No właśnie. Ten sezon, gdy wygrała w Nowym Jorku, miała rzeczywiście niezły, ale mówię o długich latach gry. To nie była super gwiazda. Nie powiem, ładna dziewczyna. W sporcie tak to już jest, że każdy może wygrać, każdy może się wstrzelić z formą. I to jest akurat piękne w tym sporcie.

Dziś w rozgrywkach kobiecych trudno obronić tytuł wielkoszlemowy. To nie udało się od ponad sześciu lat. Po raz ostatni dokonała tej sztuki Serena Williams w 2016 roku, a z ostatnich 20 wielkoszlemowych turniejów, tylko cztery tenisistki (Naomi Osaka, Simona Halep, Angelique Kerber, Ashleigh Barty) wygrały minimum dwa.

- To jest właśnie ta zmiana pokoleniowa, o której wspominałem. W kobiecym tenisie jest oczywiście łatwiej zrobić niespodziankę niż w męskim, ale każdy ostro trenuje, każdy chce mieć swoje pięć minut, a jak się uda, to nawet dłużej. Generalnie krytyka Włoszki jest zupełnie nie na miejscu. Jeżeli ktoś gra eliminacje, przechodzi je, bo chce grać w turnieju głównym, to znaczy, że ma cele, ambicje, chce zajść dalej. Chce wygrać cały turniej. W przypadku młodych zawodniczek czasami się zdarza, że ich trud i talent zostaje nagrodzony. A jak ktoś wygrał dziewięć meczów, to chwała mu za to.

Dwa słowa o Uli. Dwa lata temu po zakończonym sezonie napisała na Twitterze: „Teraz kilka dni odpoczynku, a później powrót do treningów i przygotowania do nowego sezonu. Pamiętajcie, warto mieć wielkie marzenia, ale i odwagę, by kilka razy ponieść porażkę”.

- Wiemy, że Ula ma więcej ambicji, niż dziesięć zawodniczek razem wziętych. Bardzo mi się to w niej podoba. Ma 31 lat, jest już zawodniczką starszą i dobrze wie, jak ten tenisowy świat wygląda. Czasami nie zgadzam się z polityką startową Uli i z jej metodami trenowania. Mam szpiegów w Warszawie i wiem, co i jak robi. Trochę mi żal, że nie przyjeżdża tu do mnie, do Krakowa, na miniobóz tenisowy i nie sięga po stare, sprawdzone metody.

Jak nikt inny zna pan swoje córki. Skąd taka tenisistka, jak Ula, może czerpać motywację do dalszej kariery, do kolejnych godzin harówki na treningach?

- Kiedyś powiedziałem Uli: „Jeżeli masz firmę, która odnosi sukcesy, i chcesz zareklamować produkty tej firmy, te swoje torebki, to najlepszą reklamą jest dobra gra w tenisa. Jeżeli tak będzie, to twoja firma wskoczy na najwyższą półkę”. Tak było z siostrami Williams i wieloma innymi sportowcami. Oczywiście, Ula ma też swoje sportowe ambicje, to nie tylko ambicje dotyczące marketingu, biznesu. Ona jest nastawiona sportowo. Gdy ktoś jest młody, to gra, żeby się przebić, gra czasami o pieniądze, ale gdy ktoś jest już w branży tyle lat, to gra po to, żeby wygrywać. Ambicje Ula ma w genach. Tego jest nauczona od dziecka.



Robert Radwański z rozmowie z Ułą Radwańską na korcie.

Mówi Pan: miniotwór tenisowy dla Uli w Krakowie, ale gdzieś Pan powiedział, że zbiera Pan siły na wnuka Jakuba (syn Agnieszki Radwańskiej i Dawida Celta - przyp. red.).

– Oczywiście, że Jakub będzie męczony (*śmiech*). Biedny, nawet nie zdaje sobie sprawy, co go czeka. Cały czas myślę o Jakubie. Wszystko zapowiada się dobrze, a jak będzie fajtłapą, to skończy na obronie w Cracovii. To będzie duży chłop, jest zgoda na to, że ma grać. I Isia, i Dawid nie mają tu żadnych wątpliwości. Taki jego los. Na 100 procent będzie grał. To pewne. Może będzie leworęczny?



Jak to?

– Już dziś lewą ręką jakby coś kombinował (*śmiech*). Nie byłoby to takie złe, bo nigdy nie mieliśmy w Polsce dobrego, leworęcznego gracza, może w czasach przedwojennych. A na korcie, wiadomo, mańkut ma zawsze przewagę.

Wszyscy w rodzinie grają. Agnieszka skończyła karierę, ale regularnie trenuje. Trzyma formę. Widziałem jej intensywne treningi z Jerzym Janowiczem na warszawskiej Merze.

– Tak. Isia cały czas jest w branży. Podpisuje kolejne kontrakty, cały czas ludzie o niej pamiętają.

A sportowo?

– Wiadomo, ciągnie wilka do lasu. Trenuje 2-3 razy w tygodniu. Swoje musi odbić plus ogólnorozwojówka. Chodzi na siłownię. Kontakt z dyscypliną ma cały czas.

„Superliga Tenisa” - najlepsza zawodowa liga na świecie. Tak brzmi pełna nazwa projektu, który wystartował w Polsce w maju. Co Pan na to?

– Brzmi trochę mocarstwowo, ale to dobry pomysł. Jest zabawa, są sponsorzy, są dobre mecze. Telewizja to pokazuje. Jeżeli to ma być promowanie dyscypliny, jestem za tym. Grają Agnieszka i Ula, obie występują w barwach Mery Warszawa i zagrały nawet debla.

Isia i Ula w rozgrywkach Superligi w barwach Mery Warszawa.

Agnieszka z Ulą już grały w takich rozgrywkach. Jak to Pan wspomina?

– Tak, jeździły do Czech. W grudniu była przerwa, nic się nie działo, a właśnie w tym czasie była rozgrywana czeska liga. Miałem pomysł, żeby w tym czasie zagrały sobie kilka dobrych sparingów. Jeździły tam przez kilka lat, mecze były rozgrywane dzień w dzień. Tydzień i wszystko było rozegrane. Ta formuła bardzo nam wtedy odpowiadała.

Chodziło głównie o aspekt szkoleniowy?

– Tak. Pieniądze były sprawą drugorzędną. Chodziło głównie o to, żeby cały czas grać z najlepszymi. A przyjeżdżały tam świetne tenisistki z Europy i nie tylko. Było to w czasie przerwy między turniejami, z Krakowa mieliśmy blisko. Same korzyści. Gdy córki były młode, to mogły grać dużo, potem już trzeba było siły oszczędzać.

Jakim jest Pan kibicem? Śledzi pan tenisowe rozgrywki?

– Oglądanie tenisa w telewizji nie jest dziś dla mnie priorytetem. Nie powiem, czasami zerknę. A czasami zdarza mi się nawet oglądać pojedynki amatorów. Jeżeli jest dramaturgia, a w trzecim secie mają 5:5, to siadę i zobaczę, jak to się skończy (*śmiech*).

Ale gdy Hubert Hurkacz gra z Novakiem Djokoviciem, też Pan zerknie?

– Oczywiście. Alexandra Zvereva i Novaka Djokovicia oglądam z przyjemnością. Nie mogę tylko znieść Nicka Kyrgiosa, tego strasznego Australijczyka. Zachowuje się skandalicznie. Nie lubię go oglądać – od razu wyłączam telewizor.

A nie zdarza się Panu przysnąć podczas oglądania? Współcześni tenisiści są jak roboty: solidni, uważni. Popełniają zazwyczaj małą liczbę błędów. Dlatego wielu kibiców i znawców tenisa mówi: nuda i coraz mocniej tęskni za Rogerem Federerem przy siatce.

– Cóż. Starzy mistrzowie powoli odchodzą, a to nowe pokolenie to nie są jeszcze mistrzowie o wyrobionych osobowościach. Oni cały czas pracują na pozycję poza kortem, szukają wciąż trochę swojego stylu. I na korcie, ale też podczas rozmów z mediami, ważny jest też kontakt z publicznością. Alexander Zverew nie do końca jest typem tenisisty, który może porwać tłumy, choć jego tenis mi się podoba. To taki Rosjanin w niemieckich butach. Ma bardzo dobrą technikę, świetny serwis. Djoko mu nie dał rady w trakcie igrzysk olimpijskich. Serb był wtedy po prostu słabszy.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



A tenis Hurkacza? Gra niezwykle skutecznie. Tak jakby trochę usypiał rywala, żeby w najważniejszym momencie wyprowadzić decydujący cios. Do oglądania nie zawsze to jest przyjemne.

- Gdy kiedyś na kort wchodził Boris Becker, to były komentarze, że bum bum i pozamiatane. Ludzie narzekali, że wali te asy i nie ma gry. Potem Goran Ivanisević, który serwował po trzy asy w gemie. Zawsze się krytykuje nowe pokolenie. Oni są nieopierzeni. To ludzie młodzi, oni dopiero wchodzi. Wszystko przed nimi.

Isia wyszła spod Pana ręki, Iga bez rodziców też nie miałyby szans zaistnieć w dużym tenisie. Jak to wytłumaczyć?

- To proste. Rodzice zawsze grają pierwszoplanową rolę. Dobrze byłoby, gdyby ludzie, którzy wywodzą się z klasy średniej, przyprowadzali dzieci na kort. Pierwsze 5 lat od strony ojca i matki jest najważniejsze. Bez ich zaangażowania, miłości i pomocy nic się nie da zrobić. Trzeba zadbać o dziecko, zapłacić za korty, trenera, sprzęt. Te pierwsze lata to marsz w nieznane. A jak ktoś jeszcze codziennie chodzi do pracy, żeby zarobić na to wszystko, to robi się problem. Łatwo nie jest.



Robert Radwański.

Mówi Pan - klasa średnia. A może teraz gdzieś w mniej zamożnej rodzinie narodził się nowy Federer, ale nikt się o nim nigdy nie dowie. Może ta selekcja powinna być szersza?

- Grają ci, kogo na to stać. To, o czym pan mówi, to takie dość romantyczne spojrzenie. Żeby tenis trafił pod strzechy, należałoby zbudować korty także i na wsiach, a to jest niemożliwe do spełnienia. Dlatego dbajmy o te ośrodki, które już mamy w dużych aglomeracjach. Oczywiście, ważne jest, żeby w Polsce było jak najwięcej kortów całorocznych, bo wiadomo, jaki mamy klimat.

Widzi Pan jakąś różnicę, porównując obecne warunki młodych tenisistów do czasów, gdy Pan zaczynał z Isią i Ulą?

- Jest łatwiej, jest więcej hal. Można się dopchać. Gdy moje córki były małe, to o halę było bardzo trudno. O kort toczyła się wręcz walka. Teraz czasy mamy już inne, ale rola matki i ojca ta sama, co dawniej.

Co dał Panu tenis?

- Szerzej bym to ujął - co mi dał sport? Czuję się sportowcem. Startowałem jako łyżwiarz figurowy, potem miałem być hokeistą, a stało się tak, że w wyniku kompromisu z ojcem zostałem tenisistą. Sport to sposób na życie. Lepszego wychowania, jeżeli chodzi o młodych ludzi, nie ma. Dziś podarowanie młodym ludziom rakiety zamiast iPada jest dla nich szansą. To, oczywiście, nie musi być tenis, może to być też piłka nożna, pływanie, inny sport. Wychowanie przez sport. A potem, jak ktoś będzie miał 18 lat, to niech już sam wybiera. Nie musi być od razu mistrzem świata. Sport wyrabia cechy wolicjonalne, tak potrzebne w dorosłym życiu. To sprawdzony model. Niby truizm, ale ciągle pojawiają się przecież nowi, młodzi ludzie, i na okrągło trzeba to wałkować.

Rozmawiał: Tomasz Barański (Tygodnik „Angora”)



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/robert-radwanski-ciagnie-wilka-do-lasu/>